

królowa śniegu

przekład: Stefania Beylin, adaptacja: Joanna Olczak-Ronikier, Włodzimierz Nurkowski,
reżyseria: Włodzimierz Nurkowski, scenografia i kostiumy: Anna Sekuła, muzyka: Andrzej
Zarycki, choreografia: Jacek Tomasik, premiera: 5 listopada 2004

PLUSY

1. Piękne obrazy; Anna Sekuła tworzy różnorodne krainy, do których docierają Gerda i Kaj. Poczawszy od babcinego pokoiku stworzonego kilkoma rekwizytami: bujanym fotelem, robótką na drutach, kwitnącym kwiatkiem; poprzez krainę kwiatów utrzymaną w fioletach, zieleniach i szarościach; po lodowy świat Królowej Śniegu – zimny, pusty i rozległy. Bogactwo kolorów, światło, delikatne tło muzyczne i płynny rytm spektaklu uzyskany dzięki obrotowej scenie i zastosowaniu elementów baletowych, budują senną, baśniową atmosferę.

2. Wyróżniają się postacie Wron z księżęcego zamku i Rena z wioski rozbójników. Wrony (Barbara Szałapak i Jan Nosal), zwracają uwagę nie tylko czernią kostiumów, ale i tupetem, gwałtownym charakterem i zabawnym językiem. Zupełnie inny jest Ren – posłuszny, spokojny, ciepły.

3. Andersen rozpoczyna baśń opowieścią o zaczarowanym lustrze. Gdy zwierciadło rozpada się, poznajemy Gerdę i Kaja. W spektaklu natomiast Kaj czytając historię złego czarodzieja, wprowadza ją na scenę. Ta niewielka zmiana sprawia, że baśń staje się bardziej czytelna.

MINUSY

1. W finale pojawiają się niespodziewanie słowa o miłości z Listu Świętego Pawła do Koryntian. Opowieść niepotrzebnie uderza w patetyczny ton; Andersen opowiada raczej o sile przyjaźni, niż miłości, a zakończenie zaciera odrębne znaczenie tych dwóch słów.

2. Zabrakło tego, co u Andersena jest ważne – potęgi szczerych łez. To przecież gorące łzy ożywiają różane drzewko w kwiatowym ogrodzie, wyplukują z oka szkiełko zła i ogrzewają zamienione w lód serce Kaja. Wszystko to zatarto się i przeszło niezauważone w spektaklu. Być może z winy nie najlepiej zagranych głównych ról. Infantylność Anny Warchał i Marcina Steca nie przekonuje, lecz drażni. A momentu przejścia od dzieciństwa do dorosłości aktrzy jakby w ogóle nie zauważyli.

Katarzyna Dardzińska

Idaskalia nr 12/2004